ANNA SOROKA

ur. 1936; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Lublin, II wojna światowa, egzekucje

Egzekucja zakładników w styczniu 1944 roku

To byli zakładnicy wzięci gdzieś na wsi za jakąś akcję partyzancką. To byli przypadkowi cywile złapani przez Niemców i ukarani za to, że ludność miejscowa pomagała gdzieś tam partyzantom.

To był marzec… Tam jest data na tym pomniku przy tym miejscu rozstrzelania. Ponieważ doskonale pamiętam to miejsce i przyznam, że do dzisiaj nie przystanęłam, żeby przeczytać nazwiska [rozstrzelanych], po prostu nie mogę. Przechodząc, przejeżdżając, przecież mieszkałam tam szereg lat, nigdy nie przystanęłam, jak już ten pomnik powstał i chyba nie zrobię już tego. Po prostu nie mogę. I dlatego nie pamiętam daty, ale wiem, że to było na przełomie, na pewno w marcu, bo były już troszeczkę wiosenne roztopy.

Było ich trzydziestu. Dziesiątkami sprowadzali ich ze skarpy, bo tam przecież nie było stadioniku, na który później był kort tenisowy. Tam była skarpa nad Bystrzycą. Sprowadzali ich skarpą i w tym dole, rozstrzeliwali.

Widziałam ostatnią dziesiątkę, którą sprowadzali. Mama zabroniła mi oglądać, dała mi jakieś zajęcie. Jak to dziecko, byłam bardzo ciekawa i w momencie, kiedy mama wyszła do kuchni, stanęłam na poręczy łóżka i widziałam ostatnią dziesiątkę. Sprowadzili ostatnią dziesiątkę i po serii jaką dostali, wszyscy upadli, a później przechodził jeden z żołnierzy i dostrzeliwał. Widoczność była znakomita dlatego, że jak mówiłam mieszkałyśmy w czasie okupacji na Dolnej Panny Marii, z którego to okna był świetny widok na obecny stadion, na Bystrzyce, na most. Nie zasłaniał żaden budynek, żadne drzewa, które potem tam porosły na działkach.

Na drugi dzień po egzekucji z kuzynem poszliśmy na spacer. To był bardzo bliski kuzyn, brat cioteczny, który przez całą okupację działał w AK. Brał udział w bardzo wielu, bardzo niebezpiecznych akcjach. Nawet z zamku naszego, w przebraniu w mundury niemieckie wyprowadzili aresztowanych kolegów. Później oni nocowali w domu na Gminnej. Na drugi dzień rozeszli się wszyscy. Wypożyczono mnie, jako dziecko. Ponieważ byłam bardzo mizerna, blada, chuda to kazali mi mówić, że

choruje na tyfus. Jak ktokolwiek obcy przyszedł to mówili, że nie wpuścimy, bo dziecko chore jest na tyfus. Jak zjawa na tym łóżku się zjawiałam i ciągle byłam chora na tyfus.
Poszliśmy na spacer, pod pretekstem, że jedziemy z moim małym bratem, który nie miał jeszcze roku, w wózku na spacer. On za rękę mnie trzymał i pchaliśmy ten wózek, w zasadzie to on pchał ten wózek. Widziałam ogromną kałużę zmieszaną ze śniegiem galarety krwistej. Więcej krwi było niż śniegu, ale wyglądało to tak jak straszna kałuża galarety. Wszystkie zwłoki były zabrane.

Data i miejsce nagrania	2013-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"